NIEDZIELĄ 30 MAJA 1937 ROKU Nr. 35

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



Hucułka w charakterystycznym stroju ludowym przy pracy.

PROMYKI I RÓŻA

Gdy choć na chwilę niebo się rozchmurzy,
Niech w chmurach szparka zjawi się malutka,
Zaraz promyki biegną do ogródka,
Do krzaka pięknej, purpurowej róży.

I jak serdeczni, dobrzy przyjaciele,
Radeby zawsze swą rużyczkę grzały,
Chciałyby zostać przy niej dzionek cały,
By dać jej ciepła i jasności wiele.

Róża promyki kocha niby braci,
A kiedy promyk z zachodem ucieka,
Gdy raz ostatni zabłyśnie zdaleka,
Jakoś smętnieje i wesołość traci.

A kiedy rankiem do siostrzyczki śpieszą
Róża wesoło wita jasnych gości
I do wieczora w weselu, radości
Czas spędza miło z promienistą rzeszą.

WYROK ŚMIERCI

Lord Protektor podał Abby trzy gałki z wosku: dwie białe, a jedną czerwoną. Czerwona gałka miała wskazać tego z trzech pułkowników, który miał był ponieść karę śmierci...

— Och, jaka to śliczna, ta czerwona gałka! Czy mogę ją zabrać z sobą?

— Nie, dziecko, nie można. Usuń teraz nieco kotarę, zasłaniającą otwarte drzwi, a ujrzysz w sąsiedniej komnacie trzech ludzi, twarzami odwróconych ku ścianie, z rękami na plecach. Każdemu z tych trzech ludzi włożysz do rąk po jednej gałce, a gdy to zrobisz — wróć do mnie.

Abby zniknęła za kotarą...

Cromwell, zostawszy sam, szepnął:

— Bóg jeden tylko wie, na kogo padnie wybór tego małego posła, którego On sam mi zesłał!

Abby, wszedłszy za kotarę, zatrzymała się chwilę, uderzona mrokiem, panującym w komnacie, oraz widokiem żołnierzy i trzech oskarżonych, tkwiących w bezruchu. Lecz nagle twarzyczka jej zabłysła radością.

— O, to i tatuś jest tutaj! Kiedy tak, to otrzyma ode mnie najpiękniejszą gałkę!...

Podskoczyła ku więźniom i powkładała do ich otwartych rąk gałki, poczem wsunęła rękę pod ramię ojca ze słowami:

— Spójrz, tatusiu, co masz w ręce! Dałam ci najpiękniejszą czerwoną gałkę!

Pułkownik Mayfair, ujrzawszy

nieszczęsny dar dziecka, świadomy jego znaczenia, porwał dziecko w ramiona, padł na kolana i wybuchnął łkaniem.

Oficerowie, żołnierze i wszyscy świadkowie tej straszliwej tragedii nie mogli się oprzeć łzom.

Ale za chwilę oficer, prowadzący straż, blady, zbliżył się do więźnia, dotknął jego ramienia, i rzekł:

— Jest mi niewymownie przykro, panie pułkowniku, ale obowiązek zmusza mnie...

— Co takiego? pyta zdziwiona Abby.

— Muszę go stąd wyprowadzić. Bardzo mi przykro...

— Wyprowadzić? Dokąd? Ja nie pozwolę! Mama jest chora, więc przyszłam po tatusia!

Z temi słowy wdrapała się na plecy ojca, i owinęła rączkami mu szyję.

— No, chodź już, chodź, tatuńciu...

Pułkownik z rozpaczą spojrzał na Abby.

— Moja biedna dziecino, nie mogę pójść z tobą — szepnął głucho.

Abby zsunęła się z pleców ojca, podbiegła do oficera i, tupiąc nóżką, krzyknęła wzburzona:

— Powiadam wam, że mamusia leży chora. Pozwólcie tatusiowi iść ze mną. Ja tak chcę!

Widząc, że jej słowa nie skutkują — pobiegła do sąsiedniej komnaty, skąd za chwilę wróciła, prowadząc za rękę Cromwlla.

Na widok Lorda Generała rozmowy ucichły. Oficerowie zasalutowali, żołnierze sprezentowali broń.

— Zatrzymaj ich, panie! Moja mamusia jest chora, więc przyszłam tu po tatusia, a oni chcą go gdzieś zaprowadzić!

Usłyszawszy to, Cromwell zawołał:

— On jest twym ojcem?

— Oczywiście! To jest mój tatuś, i dlatego dałam mu najpiękniejszą gałkę! Ach, żeby pan tylko wiedział, jak ja kocham mego tatusia!

— Co począć, Boże, co począć? — zawołał Cromwell.

Zapadł w głęboką zadumę. Szukał jakiegoś wyjścia z tej tragicznej sytuacji.

Abby, zasmutniała, ścisnęła niecierpliwie mocno rękę Lorda Generała, wołając:

— Pozwól mu iść ze mną! Sam mi mówiłeś niedawno, że wolno mi tobie rozkazywać, a teraz, gdy pierwszy rozkaz ci dałam — odmawiasz mi!

Rozjaśniło się oblicze Cromwella. — Położył rękę na główce małej Abby i rzekł głosem doniosłym:

— Panowie! Sam Bóg sprowadził tu to dziecko, by wskazało nam drogę sprawiedliwości. To dziecko mówi za mnie. Ogłaszam wyrok: więźniowie, jesteście wolni! —

KONIEC.

POMYSŁOWA MARYSIA

Rodzice Marysi byli bardzo biedni. Mieszkali w jednej małej izdebce, w której w jednym kącie była kuchnia, w drugim — sypialnia, w trzecim — jadalnia. W czwartym był kątek Marysi. Miała tam pryczę, zamiast łóżeczka, i tam spała. Marysia miała, tylko dwie sukienki: gdy jedną

nosiła, druga się prała—i tak aż do zdarcia. Buciki wkładała tylko w niedzielę, bo mamusia kazała je szanować; poza tym chodziła boso. Jadła codzień kartoflankę z chlebem na obiad i na kolację; w niedzielę do tego była jeszcze kapusta. Marysia nie miała żadnych zabawek. Kiedy była jeszcze malutką dziewczynką znalazła na podwórzu jakieś pudełko, kawałek sznurka i gazetę. Z pudełka zrobiła wózek, który ciągnęła na sznurku, z gazety ukręciła lalkę, przykryła ją papierem, zamiast kołderki — i tak woziła, pieściła i była napewno dla niej lepsza, niż nie jedna dziewczynka dla swoich pięknych i kosztownych lalek.

Cóż to była za radość, kiedy od świętego Mikołaja w ochronce, do której chodziła, dostała pudełko kolorowych kredek i mały bloczek do rysowania! Kiedy wróciła do domu, wymyśliła sobie pyszną zabawę. Narysowała sobie lalkę - dziewczynkę, wykolorowała jej ślicznie buzię na różowo, włos — na brązowo, sukienkę — na niebiesko, i wycięła ją nożyczkami równiutko. Potem wycięła z papieru podpórkę, nakleiła z tyłu — i lalka stała! Marysia aż klasnęła w rączki z radości!

— A teraz dostaniesz braciszka! — zawołała:

I znowu narysowała chłopczyka, wykolorowała go, wycięła i postawiła koło tamtej lalki. — Ty będziesz nazywała się Jolanta, a ty Piotruś — i z tyłu na podpórce napisała, jak tylko umiała najładniej, te imiona.

Na drugi dzień Marysia wymyśliła znowu coś nowego. Kiedy spojrzała na swoje dzieci, odezwała się do nich:

— Przecież nie możecie mieć codzień tych samych sukienek! Zrobię wam nowe!

Narysowała dla dziewczynki sukienkę, pomalowała ją na czerwono, wycięła i przyłożyła lalce, zagiąwszy jej papierek na ramiona. Potem tak samo zrobiła ubranko dla Piotrusia. A potem zrobiła jeszcze jedną sukienkę Jolancie, i jeszcze jedno ubranko dla Piotrusia.

— Ja mam tylko dwie sukienki, ale wy za to będziecie ich mieli więcej!

I rysowała coraz więcej sukienek dla swoich papierowych laleczek, i cieszyła się, że jej dzieci już nie będą biedne.

Na trzeci dzień wyrysowała i wycięła dla nich domek, a potem — płotek, drzewa, pieska, kury i całe gospodarstwo. Dużo miała z tem roboty, alę i świetną zabawę, bo potem dla psa zrobiła budę, dla kurek — kurnik i jeszcze oborę z krówkami, i chlewek dla świnek.

Potem uznała, że gospodarstwo jest za duże dla dwóch lalek. Dorobiła im jeszcze siostrzyczkę i braciszka, i znowu sprawiła im całą garderobę!

A kiedy wieczorem mamusia jej wróciła z roboty, zastała Marysię z całem stworzonem przez nią gospodarstwem, siedzącą na podłodze. Na widok matki zerwała się, by ją ucałować i zawołała:

— Mamusiu! Już nie chcę żadnych zabawek, bo mam lalki, i pieski, i koniki, i kurki, i krówki, i domek, i całe gospodarstwo, i mnóstwo ubranek dla swoich lalek! Mam więcej zabawek, niż najbogatsze dzieci!...

GAZECIARZE

W kąciku pod dużym narożnym domem, siedziała Mania. Koło niej na szerokim koszyczku widniały różne pisma. Mania była zwykłą sprzedawaczką pism i tygodników.

Mania była najstarsza z rodzeństwa. Miała dwie siostrzyczki i jednego braciszka. Matką jej była słabą, tak, że pracować nie mogła, a ojca dawno już straciła. Musiała więc zapracować na utrzymanie całej rodziny. Wstawała wcześnie i biegła po świeże pisma. Nim jednak zaczynała sprzedaż pism codziennych, wstępowała do małego kościoła i tam prosiła Boga, aby jej nie opuszczał i pozwolił zarobić na chleb dla całej rodziny.

Dziś jeszcze więcej modliła się w kościele, bo wczoraj zachorował jej mały braciszek i pan doktór powiedział, że trzeba go dobrze pielęgnować, aby chłopca uratować.

Ranek był piękny, kiedy biedna dziewczynka siedziała pod murem narożnego domu i rozmyślała, jak radzić, aby ratować braciszka i bezwiednie odzywała się do przechodniów:

— Najświeższe wiadomości, najświeższe...

Wtem podleciał do niej oberwany wyrostek i zapytał:

— Jak się masz Mańka? No, cóżeś taka osowiała dzisiaj?

— Brat mi zachorował — odpowiedziała dziewczynka — i łzy zakręciły się w jej oczach.

Janek, bo tak zwał się wyrostek, spojrzał na Manię i skrzywił się pocieszlnie, ale widać było, że chłopcu żal się zrobiło serdecznie koleżanki.

— No i co, że brat ci choruje, to już tak głowę tracisz. Właśnie musisz być mądrą i trzymać się silnie na nogach. A może nie masz pieniędzy? Mów, to ci pożyczę.

Wsadził rękę do kieszonki i wydobył z niej całą garść drobnych monet.

—Dużo potrzebujesz? No, masz.

Cisnął jej wszystkie drobne na fartuszek. Dziewczynka chciała coś rzec, lecz Janek tak szybko odleciał, że ani się spostrzegła. Długo patrzała w stronę, gdzie odleciał chłopiec i rozmyślała: — Dobry on jest, ale dlatego, że sam jest biedny. On też nie ma ojca i matki. — Nieraz żalił się przed nią, że choć zapracuje na życie dla siostrzyczki i brata, to nie ma im kto jeść ugotować.

Wieczorem, kiedy Mania powróciła do domu, przyniosła dużo drobiazgów dla chorego braciszka. Cieszyła się w duszy, że miała czem ratować chorego. Po paru dniach braciszek Mani wyzdrowiał. Dziewczynka znów stała się weselszą. Często jednak wyglądała z kącika pod murem, czy nie ujrzy Janka. Gdy tak rozmyślała, zdala zauważyła Janka, ale jakże był zmieniony. Szedł z głową opuszczoną i tak był smutny, że dziewczynka przeraziła się bardzo. Podniosła się, złapała go za rękę i rzekła:

— Janku, co się stało?

Janek jeszcze więcej posmutniał, jeszcze więcej schylił głowę i cichutko rzekł:

— Wypadek, siostra wpadła pod auto i leży od paru dni w szpitalu. Jest bardzo ciężko chora.

(C. d. n.)

DZIEJE KARTOFLA

Dawniej u nas nie znano wcale kartofli, ludzie jedli kaszę, buraki, brukiew, chleb, a o kartoflach nikt nigdy nie słyszał. Pewien marynarz pojechał do Ameryki i poraz pierwszy spostrzegł podczas obiadu kartofle. Bardzo mu one smakowały, więc natychmiast napisał do swego przyjaciela list, a w nim bardzo szczegółowo opisał, że zapoznał się z nową rośliną ziemniakami, która wszystkim bardzo smakuje, a że i on sam nic podobnie smacznego nigdy nie jadał, ziemniaki zaś mogą doskonale rosnąć na naszej ziemi, więc przysłał kilka ziemniaków swemu przyjacielowi.

Ten ucieszył się niezmiernie, że przybywa nam nowa jarzyna, zasadził ją w ogrodzie, i czekał. Niezadługo wyrosła wysoka łodyga, potem ładnie zakwitła, a wkrótce na łodygach ukazały się kulki zielone.

— Już mam kartofle — pomyślał ów pan — sproszę wszystkich moich przyjaciół, niech spróbują nowej jarzyny. Myślał bowiem, że ziemniaki są to właśnie owe kulki na łodygach. Usmażył je na maśle, posypał cukrem i podał gościom.

Wszyscy byli ciekawi nowej potrawy, próbują, ale jakoś im nie smakuje, raz jeszcze próbują, patrzą się na gospodarza, ale ten się też krzywi i powiada:

— Widocznie ten owoc u nas nie dojrzewa i nie może być jedzonym.

Goście się rozeszli, a gospodarz kazał ogrodnikowi powyrywać wszystkie ziemniaki z korzeniami i spalić, żeby zupełnie wytępić to niepożyteczne zielsko.

Ogrodnik wykonał wkrótce polecenie. A gdy ognisko już się wypaliło, w popiele zostały jakieś zwęglone kulki. Zwróciło to uwagę ogrodnika, podniósł je, rozgniótł — przyjemny zapach pieczonych kartofli rozszedł się dokoła. Zebrał więc kilka takich spalonych główek i zaniósł do swego pana.

Przynoszę panu owoce pieczone, które znalazłem przy korzeniach owej amerykańskiej rośliny, mają przyjemny zapach i doskonale smakują.

Pan spróbował i przyznał ogrodnikowi słuszność — kartofle były wyborne. Teraz dopiero domyślił się, że to właśnie te główki stanowią ów pokarm amerykański.

Po raz drugi zaprosił gości i uczęstował pieczonymi ziemniakami, które smakowały wszystkim.

Odtąd zaczęto wszędzie sadzić kartofle i używać do jedzenia niemal codziennie. I nie ma chyba człowieka, któryby nie lubił ziemniaków.

Odpowiadam na Wasze listy

POLAKIEWICZÓWNA w-m. Logogryf jeden jest dobry i umieszczę go: drugi jest też dobry ale rozwiązanie jest już kilka razy umieszczane w M. Św. wobec czego nie zamieszczę. Pozdrawiam Cię.

WANDZIA TRZĘSIMIECHÓWNA w-m. Bardzo się cieszę, że Twój braciszek Walduś tak żywo interesuje się naszą gazetką. Ucałuj go ode mnie Wandeczko bardzo mocno no i siebie również.

HALINKA SOŁTYSIKÓWNA w-m. — Bardzo się cieszę, że już wyjeżdżasz na

wypoczynek, a zarazem smucę, że to już ostatnia przed wakacjami nasza „rozmowa" Życzę Ci miłego spędzenia wakacyj i tego abyś powróciła zdrowa i silna do dalszej pracy. Całuję Cię. A może coś napiszesz do mnie z letniska?

„SZCZEPEK" w-m. Owszem napisz felietony, o ile będą dobre to skorzystam z nich, ale zapewne już po wakacjach. Pozdrawiam Cię.

KAZIĄ CZARNULKA w-m. Bardzo mnie zdziwiło to, że po tak długim milczeniu wreszcie napisałaś, ale najważniejszym i najmilszym jest to, że jednak myślałaś o naszej Rodzince i czytałaś M. Św. Całuję Cię.

JÓZEF HAŁDYK Gołonóg. Tak przypuszczałam, że nie miałeś czasu na pisanie do mnie, ale nauka to pierwszy obowiązek. Pozdrawiam Cię.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 34 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Logogryf: Boże Ciało.

Arytmograf: „Ten jest bohaterem w tym szarym tłumie, kto cierpieć, kochać i przebaczać umie".

Zagadka: stalówka.

Szarada: kościelny.

Krzyżówka: lato.

Bilety wizytowe: artysta, kolejarz, fotograf.

TYM RAZEM DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

z Sosnowca: „Malinka", „Szczepek", Lucyna Górnikowska, Feliks Górnikowski, Nina Stąchówna, Basia Chołdykówna, Jasnowłosa Niunia, Krysia Petrykowska, Wandzia Pietrasówna, Zosia, Lola i Stasio Lachmiderowie, Władzia Nowakówna, Bobkówna Helena, Finkówna Jasia, Finkówna Irenka, Kazia Czarnulka, Halinka Sołtysikówna, Lodzia Budziarzówna, Wiesia Korbielówna, Halinka Korbielówna, Fredzia Drożdżówna, Marianek Budziarz, Heniek Regulski, Ludwika Bojeczkówna, Marysień ka Wieczorkówna, Ireczka Baronówna, Milek Mozer, Władzio Kruk, Wanda Klęczkówna, Zosia Szelowska, Kaśka Niebieskooka, Oleńka Szurówna, Stasia Szarówna, Kazio Bacher, Bolek Dynowski, Stecówna Maria, Sznajdrówna Klara, Buszko Alojzy, Rysiek Dębicki, Witek Kuczyński, „Aloszka", Godkówna Janina, Stelmachówna Janina, Stanowska Kazia, Penderecka Irena, Helena Zarytkiewiczówna, Mazurówna Janina, Bienieszewska Jadzia, Całkówna Janina, Białkówna Maria, Maćko Wili, Klarcia Machnikówna, Januszek „Zgrywuś", Lilusia Polakiewiczówna, „Wesoły" Heniuś, Tadziu Mitko, Czarnooka Wandzia Trzęsimiechówna, Leszek Stańko, Stasiu Różak, Stasio Staroń, „Tarzan", Jerzy Ginter, Janek Urwis, Włodziu Wasilewski, Wietki Franio, Tabor Genek, Jasiu Tyrcha, Kotas Ryszard, Huczała Willi, Klamitówna Marysia, Tetiuk Zbigniew, Maleńka Zosia, Kowalska Zosia, Tańska Krystyna, Polańska Ewa, Mroczkówna Janeczka, Tymczyszynówna Zosia, Wyczałkówna Stasia, Klimczyńska Maria, Lochman Jerzy, Stawiarski Ziutek, Kopaczówna Irena, Knotówna Janina, Mielecka Basia, Motykówna Gena, Wiesława Głębówna, Drąg Ludwik, Kępska Jadwiga, Kobosowiczówna Muszka, Berger Stefan.

z Będzina: Tadeusz Grzeszczak, Miruś Grzeszczak, Paul Zysiek, Irusia Pfeiffer, Władzio Pfeiffer, Jasiu Klich, Wiesia Ciszkówna.

z Dąbrowy: Jerzy i Wirusia Morysowie Jagódka Janiszowska.

z Gołonoga: Hałdyk Józef.

z Zawiercia: Wosik Bogumił.

z kop. Saturn: Janusz Lisicki.

NAGRODY W WYNIKU LOSOWANIA OTRZYMUJĄ: Feliks Górnikowski z Sosnowca, Petrykowska Krysia z Sosnowca; Władzia Nowakówna z Sosnowca.

ODGADNIJCIE?

ARYTMOGRAF

(ul. Wł. Trzęsimiechówna)

Poniższe cyfry zastąpić literami, posługując się kluczem pomocniczym.

1 — 2, 4, 7, 10, 1, 5, 8 — 12, 3, 6, 11, 6, — 2, 4, 7, 10, 1, 5 — 4, 13, 12, 9.

Klucz pomocniczy: 2, 4, 7, 10, 1, 3, 6 = największy skarb człowieka;

8, 6, 1, 5 = ptaki morskie;

6, 12, 9, 10 = odbicie głosu.

SZARADA
(uł. Wł. Nowakówna)

Pierwsze, drugie gdy dziecko zakwili
Matka nadbiegłszy czyni w jednej chwili.
Drugie, trzecie to drzewo co swego czasu,
Ochroniła swym cieniem wieszcza
z Czarnolasu.
Trzecie, czwarte bardzo dawnymi czasy,
Oznaczało stan ludzki możny i bogaty.
Wszystko bez woni, lecz w uroczej wiośnie
Barwami swymi cieszy wzrok radośnie.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY
(uł. Winiarska)

Z podanych niżej sylab utworzyć wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) republika w Ameryce płd. 2) port na morzu Czarnym, 3) stolica Łotwy, 4) pasmo gór w Karpatach, 5) rzeka w Rosji, 6) najwyższy szczyt w Tatrach, 7) stolica Grecji, 8) rzeka w Syberii środkowej, 9) rzeka w Palestynie, 10) półwysep w Ameryce płn.

Sylaby: le try ska pa ry łuch jor a gwaj ssa ral ny dan a te ra la na gąr o ga u ta de.

BILETY WIZYTOWE
(uł. „Szczepek")

Z. I. MINAROK L. TARETI
OLEK TRECHEKTIN

Odczytać zawód tych panów!

ROZSYPANKA

kim sam w ko doł kto pie pod ki wpa nie da.

Sylaby powyższe tak poprzestawiać aby odczytać znane przysłowie polskie.

SZARADA

Pierwsze jest to zwyczajne
przeczenia słowo.
Drugie powiesz wskazując
ręką albo głową.
Zachwaszcza wasze łąki
i rolę to trzecie.
Całość o zmroku fruwa,
ale tylko w lecie.

UŚMIECHNIJ SIĘ

AUTOGRAFY

Ach, żeby pan zobaczył moją kolekcję autografów! — mówi zbieracz do znanego satyryka. — Niedawno wydostałem listy Sobieskiego i Kopernika.

— To jeszcze nic — odpowiada satyryk. — Moja kolekcja więcej warta; ja mam list Adama z marką i stemplem pocztowym „Raj".

PIKNIK

Studenci uniwersytetu oxfordzkiego urządzają składkowy piknik. Biorą w nich udział studenci różnych narodowości. Anglik przynosi befsztyki. Francuz wino, Włoch makaron. Niemiec — piwo, a Szkot... swego brata.

HOMER

— Słyszałeś pewno o Homerze?

— Naturalnie, to przecież był ten stary pan, co się tak komicznie śmiał!

ŻEBRAK

Starsza pani: — Wstyd wam pewno przyjmować te jałmużnę?

Żebrak: — Niech się pani nie tłumaczy, bywają jeszcze skąpsi od pani!

MIESZANE CUKIERKI

Mały Staś wchodzi do sklepu:

— Proszę o mieszane cukierki za 5 groszy.

— Masz tu dwa cukierki i sam je sobie pomieszaj.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Poniedziałek, dn. 31 bm. o godz. 16.00 pogadanka p.t. „Nieco o ryżu ze śmietaną — więcej o ryżu bez niej";

Wtorek, dn. 1 czerwca o godz. 15.00 transmisja ze Szkoły ogrodniczej p. t. „Czym jest Twój tatuś? — ogrodnikiem".

Czwartek, dn. 3 czerwca o godz. 16.00 pogadanka p.t. „Czerwiec".

Sobota, dn. 5 czerwca o godz. 16 wesoła audycja p.t. „Kto zjadł placek z czereśniami" w opr. Wiktora Budzyńskiego; o godz. 18.25 „Swaczyna u Dorotki".